

Kobieta mnie doi

31 grudnia 2019

Jedynym prawdziwym oszustwem matrymonialnym jest małżeństwo.

Na policję zgłasza się mieszkanka gminy Trzemeszno, która pod koniec 2018 r. na Facebooku poznała Amerykanina, biznesmena, który się w niej zakochał i obiecał małżeństwo. Niestety po paru dniach okazało się, że jego firma ma chwilowe kłopoty finansowe. Facet prosi wirtualną narzeczoną o pożyczkę. Obiecuje szybki zwrot z nawiązką. Pani przelewa mu na konto kilkadziesiąt tysięcy złotych. I na tym znajomość się kończy. Policja i media uznają, że facet to oszust matrymonialny.

Sieć pełna miłości

Do dokładnie tego samego worka zakwalifikowano „generała armii amerykańskiej stacjonującego w Iraku”. Tak bowiem przedstawiał się 66-letniej pani z Wolsztyna facet, którego widywała na Skypie zawsze na tle amerykańskiej flagi. Facet oczywiście był wdowcem i szukał uczucia. Znalazł. I nawet by nadać mu odpowiednia oprawę wysłał pani prezent. Wysłał pani prączkę z biżuterią i pieniędzmi otrzymanymi od prezydenta USA w nagrodę za dobrą służbę. W pakunku, nie wiedzieć czemu, generał wysłał też swoje dokumenty emerytalne. Miały się w niej znaleźć również dokumenty emerytalne „generała”. Przesyłka utknęła najpierw w Belgii, a potem w Niemczech. Aby ją odebrać, pani zapłaciła 23 tys. zł. Gdy nic do niej nie dotarło, pobięła ze skargą na policję. Ta nie mogąc zrobić nic innego, opowiada teraz o oszustwie matrymonialnym.

55-latka z Gdańska chwyciła w internecie za nogi Pana Boga w osobie chirurga-ortopedy z misji ONZ w Afganistanie. Państwo postanowili wziąć ślub i zamieszkać w Polsce. Niestety pan nie mógł przylecieć, bo afgańskiemu bankowi coś się porobiło i doktor nie miał dostępu do własnej kasy. Kobieta uznała, że kocha więc zapłaci. Dostała maila z napisem ONZ, a w nim dane

wpłaty. Przełała ponad 200 tys. zł za bilet lotniczy, ubezpieczenie i opłaty lotniskowe. Bo z Afganistanu leci się drogo przecież.

Chirurg nie przylatywał. A to z powodu wojny. W związku z którą ewakuować się mógł z Kabulu tylko wynajętym prywatnie śmigłowcem. Tego rozkazu pani już nie strawiła i pognała w te pędy na policję. Ta, nie mogąc prowadzić działań za granicą opuściła ręce i orzekła urbi et orbi, że pani padła ofiarą oszusta matrymonialnego.

Panie tyłem

Przez ostatnie 2 lata, w internecie nie pojawiło się hasło oszustka matrymonialna. Ostatnie takie przypadki dotyczyły 81-letniej babci z Brzeska, która zaprzyjaźniała się ze starszymi panami oglądali razem seriale, jedli i pili nieprzesadne ilości dobrego alkoholu, po czym pani usypiała ich psychotropami i okradała. Przeciętnie czyściła facetów z gotówki i precjozów na kilka, kilkanaście tys. zł.

Inną oszustką przedstawianą jako matrymonialna, była 26-latka, która na poczet opłat za ślub wyciągnęła od rodziny lubego 126 tysięcy zł i zniknęła. Ale była to tylko jedna z przewin pani, za którą do momentu zatrzymania, prokuratorzy wysłali już 22 listy gończe. I to wcale nie za sprawy damsko-męskie.

Równouprawnienie w jedną stronę

Dlaczego jednak przypadki wyłudzeń, oszustw i zwykłych kradzieży wrzucono do szufladki z napisem oszuści matrymonialni? Czym naciąganie na bilety, koszty ślubu, czy przesyłkę różni się od przekrętu na policjanta, wnuczka lub biznesmena z Nigerii? I tu i tam trzeba znaleźć jelenia i sprzedać mu bajkę, na której popłynie finansowo. A ponieważ naiwnych nie sieją, to zawsze znajdzie się sposób na ich wykorzystanie.

Zastanawia natomiast, dlaczego o oszustach matrymonialnych mówi się przynajmniej 10 razy częściej niż o oszustkach. Odpowiedź jest prosta, bo faceci skubiący finansowo kobiety, to wciąż kuriozum.

Przecież na prokuraturę nie pobiegnie gość, którego panna w zamian za uczucie, naciąga na wynajęcie jej mieszkania, kupowanie perfum i czego tam sobie zażyczy. Taka relacja jest normalna. Facet ma płacić i basta.

Na policję nie pogna też jegomość, który od panny, z którą miał parę razy przyjemność, dostaje alternatywę – kasa albo żona się dowie. Normalny chłop – z oczywistych powodów – nie zgłosi też, że panna wyciągnęła z niego 5 tys. bo musiała usunąć to, co im się (wyłącznie według niej) przydarzyło.

A przecież to wszystko, dokładnie mieści się w schemacie wyciągania pieniędzy bazującego na relacji mężczyzny i kobiety. Czy zatem coś takiego jak oszustwo matrymonialne nie istnieje? Ależ skąd. I na dodatek ma niemal dosłowne znaczenie.

Małżeństwo jako konstytucyjny związek kobiety i mężczyzny jest miejscem, gdzie przekraczanie damsko-męskie zachodzi na skalę niespotykaną gdzie indziej. I na dodatek wszystko to odbywa się z błogosławieństwem prawa.

Z żoną na zdjęciu

Według Kodeksu Rodzinnego wzajemna pomoc małżonków obejmuje zarówno wspieranie psychiczne, moralne, jak i branie udziału w życiu rodzinnym, przyczynianie się do zaspokajania potrzeb materialnych, zapewniających obojgu małżonkom równą stopę życiową. Małżonkowie mają obowiązek przyczyniać się do zaspokajania potrzeb rodziny, którą założyli, według swoich sił i możliwości. I jeśli jedno z małżonków nie spełnia obowiązku jakim jest zaspokajanie potrzeb rodziny, sąd może nakazać, aby wynagrodzenie za pracę czy inne należności

przypadające temu małżonkowi były w całości lub w części wypłacane drugiemu. Ten drugi, to w niemal w 100 proc. takich orzeczeń – żona.

I nawet jak małżeństwo nie ma dzieci i mieszka w lokum, którego posprzątanie zajmuje góra kwadrans tygodniowo, a pani domu nie uważa za stosowne znaleźć źródła zarobkowania, to mąż musi zaspokajać potrzeby rodziny. Czyli żony.

Każdy bowiem sąd uwierzy, że pani zaspokaja potrzeby rodziny poprzez pracę „we wspólnym gospodarstwie domowym”. Czyli te pieniądze jej się po prostu należą. Zwłaszcza, że zgodnie z treścią art 31 § 2 pkt 1 KR0 – pobrane wynagrodzenie za pracę należy do majątku wspólnego. Czyli połowa pensji męża z mocy prawa jest przynależna żonie.

Oczywiście w drugą stronę też to powinno działać. Praktyka jest jednak inna. Jeśli z małżeństwie kasę do domu przynosi pani, i pan pasożyt jej się znudzi, to się go pozbędzie. Gdy zaś taki pasożyt jest patologią, to o to, aby nie miał on najmniejszego pożytku z małżeństwa zadba cały aparat państwa, z policją, prokuratorem, kuratorami, sądami rodzinnymi i opieką społeczną. Oczywiście w wielu przypadkach niebezzasadnie, bo faceci mają sporo za uszami. Jednak spraw wytaczanych przez mężów, żerującym na nich żonach, jest równie dużo jak śladów białka w zdrowym moczu. I ta dysproporcja pokazuje, że czerpanie pożytków z małżeństwa, to przywilej wyłącznie kobiet.

Jeleń alimentacyjny

Oszustwo małżeńskie, czyli nomen omen matrymonialne, nie kończy się jednak wraz z ustaniem węzła. Jeśli bowiem sąd orzeknie rozwód bez orzekania o winie i jedno z byłych małżonków wpadnie w niedostatek, może pozwać swojego eks o alimenty, ale tylko przez 5 lat od momentu orzeczenia rozvodu. Praktyka sądowa mówi, że wnioski mężczyzn o takie alimenty są równie częste, jak trzęsienia ziemi w Grójcu.

Rozwód to też element innego przekrętu matrymonialnego. Ile razy jest bowiem tak, że facet prowadzący firmę, czyli coś co niesie znamiona ryzyka finansowego w wypadku bankructwa, przepisuje cały swój majątek na żonę? Żeby ten majątek był po prostu zabezpieczeniem dla obojga. Nie trzeba chyba rozwijać tego, co jest dalej, a co kończy się tym, że szybko pojawia się wniosek rozwodowy i mężczyzna zostaje z niczym. W drugą stronę to tak nie działa.

Znacznie też lepiej wychodzą na rozwodach panie, które zachomikowały tyle męzkich środków, żeby na rozprawę rozwodową przyjść ze świetnym prawnikiem. Taki potrafi przed sądem udowodnić wszystko. A musi tylko to, że winnym rozpadu pożycia był facet. Ponieważ w składach sędziowskich siedzą głównie kobiety, to przekonanie ich do takiego wniosku jest łatwiejsze. I nawet jak facet nie zdradza, to zawsze można powiedzieć, że jest impotentem, przez co małżonka cierpi, a wraz z nią stadło.

Gdy sąd stwierdzi, że z powodu braku erekcji wyłącznie winny rozpadowi jest małżonek, to od tej pory musi on zapewnić byłej, taki sam standard życia, jaki miała przed rozwodem. I to do śmierci. Bo obowiązek ten wygasa jedynie w momencie, gdy osoba otrzymująca alimenty zawrze następny związek małżeński. Czyli – jeśli nie jest idiotką, a wszak udowodniła, że nie jest – nigdy.

Nie trzeba chyba nawet wspominać jak w sądach wyglądają statystyki, ani tego, że niemal 100 proc. płacących alimenty byłym małżonkom to panowie.

Gdy się wie to wszystko, i czyta o Marcinkiewiczu, który musi co miesiąc odpalać Isabell 4 tys. zł, albo o Zamachowskim zobligowanym do alimentów w wysokości 14 tys. zł miesięcznie, to sformułowanie oszustwo matrymonialne, nabiera zupełnie innego, niż się powszechnie sądzi, znaczenia.

Autorstwo: Stefan Płonicki

Źródło: Trybuna.info